

JÓZEF BARAN

PRZYSTANEK MARZENIE (28)

(FRAGMENTY)



Rano przy porządkowaniu książek wpadają mi w ręce wiersze słowackiego tłumacza i poety Vlastimila Kovalcika, fatalnie przełożone przez pewnego poetę, Polaka z Zaolzia, którego nazwisko pominię. Przeglądając tomik *Klucz światła*, znalazłem wśród chwastów tłumaczenia – parę ekspresyjnych, niesamowicie działających na wyobraźnię obrazów. Tytuł tomu: *Klucz światła*. Takie sformułowanie choćby jak „Czar na skrzynka poezji”. W wierszu *Areszt* – obraz drzew rozciąganych podczas burzy jak obcęgi silnym wietrzyskiem: „jeszcze chwila a staną na palcach korzeni, lecz kroku nie czynią”. „Niebem gnają obłoki, czując oczami jak im pulsują rytmy brzuszysk”, „Na granat ściemniał zakręt rzeki...”. „Wtem odrzewieje gwóźdź ostatniego tchnienia”, „A duch chciałby rwać/ dalej – jak w wybuchu tęcz” (to jakby nawiązanie do męki Chrystusa)...

Czytanie. Schodzenie w głąb siebie z czarodziejską lampą Aladyna i odkrywanie za każdym razem czegoś nowego w dyskretnym, przyćmionym abażurze światła. Wyobraźnia ma dużo czasu na mimowolną twórczość...

Oglądanie telewizji to barwny kalejdoskop słonecznych obrazów. Odbijają się od nas, muskając przelotnie i sprawiając powierzchowną przyjemność. Wyobraźnia jest nieporuszona...

Dialog

On (półzartem): – Mam serce z kamienia.
Ona (żarliwie): – Ale za to jaka to radość rozzarzyć takie serce z kamienia.

Zatopione skarby

Na moim codziennym szlaku rowerowo-

wym między Borzęcinem a Radłowem, zatrzymuję się czasem nad stawem zarosłym trzciną i tatarakami:

Leśne oko stawu załadowane otchłannie obłokami, niebem bez dna, cienistymi odbiciami koron dębów i topoli.

Pływają po nim głupie kaczki, które nie zdają sobie sprawy z zatopionych skarbów.

Jestem jak kaczka. Pływam po tafli dnia, lecz wiem, że zatopiony pod nim cały mój podwodny świat: przeczytane książki; obce kraje z tłumem anonimowych twarzy; chmary słów, spotkań; zapomniane myśli, krajobrazy, miłości i złości.

Od czasu do czasu nurkuję i wyławiam; jakbym próbował oczyszczać dziobem staw z gnijącego szlamu, bo w końcu to już 60 zatopionych lat, a każdy jak okręt załadowany tym, co niosły przeżywane na osłep dni i noce, noce i dni.

Dwa ofiarowania

W niedzielę podczas mszy w Borzęcinie nachodzi mnie myśl, że, my, katolicy, wierzymy, iż Bóg ofiarował nam syna, który cierpiał za nasze grzechy na krzyżu i nas z nich wybawił. Mało kto z nas jednak wiąże ten historyczno-biblijny fakt z próbą wiary, na jaką wystawił Bóg dużo wcześniej Abrahama, każąc mu złożyć jako ofiarę jego ukochanego syna Izaaka.

A może Bóg, zanim zdecydował się na swój gest z Jezusem, zastanawiał się, czy Człowieka stać na podobny gest wobec Niego?

Od tygodnia znów na wsi.

Ania Sobieska powiadomiła mnie, że wydawnictwie Trea w Gijon (Asturia) ukaże się mój tomik polsko-hispański.

Dostałem miłą przyjacielską kartkę od Edka Redlińskiego, którego sowizdrzałską twórczość z dużym ładunkiem przemyśleń, szczególnie wcześniejszą, bardzo lubię i cenię, uważam go wręcz za jednego z najciekawszych pisarzy polskich:

„Drogi Mądry Józefie!

Z podziwem myślę o Twoich rozlicznych talentach – że potrafisz równocześnie – równoległe być Poetą i komentatorem – recenzentem – redaktorem. Ojcem Rodziny (Głową) i podróżnikiem (!!!). Jak Ty to robisz?!

Do tego wszystkiego jeszcze byłeś po tamtej stronie i wróciłeś!

Prawdopodobnie udało Ci się osiągnąć to, co nazywają Mądrością...

Bo ja – nie jestem mądry.

Szarpię się, z jednych tarapatów wpadam w następne – jeśli piszę, to szturmowe – po wariacku, lub desperacku...

Przepraszam za przydługie milczenie – ale miałem urwanie głowy z powodu... prozy życia.

Mnóstwo bezsensownej szamotaniny.

Cóż, zbieram się. Nie gniewaj się, daj znak. Pozdrawiam: Edek Red”.

Ha. Gdyby Edek wiedział o dziurach w mojej duszy i jaką łataniną i partaniną jest ta moja „mądrość” (o czym zresztą doskonale wie), to pewnie by ze mnie nie kpił. Jedyną moją mądrością jest... abnegacja, czyli poprzestawanie – jeśli chodzi o potrzeby materialne – na małym, oraz fakt, że przykładam się zwykle do paru rzeczy w życiu, a reszty nie zauważam, w odróżnieniu od mojego przyjaciela Piotra H., który spędził 40 lat w pedantycznych Niemczech i irytuje go w Polsce wiele absurdów z rozwijającego się bujnie życia urzędniczego. Wszystko widzi, ale za karę stokrotnie cierpi. Może lepiej nie zauważać i nie cierpieć.

Można mieć niewiele pieniędzy, ale pa nować nad nimi, zachowując się tak, jakby się było ich panem.

I można mieć wiele pieniędzy i nie pa nować nad nimi, być ich niewolnikiem.

My

Spotykam kobiety, które nie dość, że były zawsze obdarzone anemiczną osobowością, to jeszcze pod wpływem męża całkowicie z siebie zrezygnowały na rzecz sądów i poglądów męża. Oczywiście na kilometr czuć – gdy wypowiadają owe sądy z miną odkrywcy – że tak naprawdę nie mają nic od siebie do powiedzenia, kalkując blado partnera. Mówią o sobie w liczbie mnogiej „my” (czyli: ja i mąż tak myślimy, ja i mąż tak robimy etc.) Zawsze wygląda to karykaturalnie i ma posmak nieautentyczności. Człowiek obcujać z taką parą zakutą w dyby „my” czuje się, jakby sam nie był sobą, lecz cieniem siebie.

Jeszcze jedno marzenie

Niektóre zdania zapadają w pamięć na całe życie.

Na przykład zdanie, które usłyszałem z piętnaście lat temu od Mariana S. o jego ojcu, który w kwietniu dowiedział się, że ma raka krtani, a w maju powiedział do syna: „Wiesz Marian, chciałbym jeszcze doczekać czerwca, by zobaczyć jak wisienki kwitną w ogrodzie. A potem chciałbym się jeszcze najeść wisierek, zanim umrę”.

Pamiętam, że opowiedziałem wtedy Marianowi, jak to mój brat Stasiu, który chorował na serce i w wieku ośmiu lat mu się zmarło, mówił tuż przed śmiercią do naszej mamy: „Chciałbym jeszcze doczekać, jak zakwitną kwiatki w ogródku, to byś mi urwała, a ja bym zrobił wianek dla Matki Boskiej, jakiego uczyła nas w szkole pani Ścibakówna”.

cdn.